

Świątek Dziecięcy



№ 30

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1912.

Tajemnica starego dworu.

III.

Kiedy „trójka” usadowiła się już, gdzie komu wypadło, Stef niespodziewanie zapytał:

— Proszę ojca, czy Borucin to własna wieś ciotki Izy?

— Nie wiem, mój chłopcze, tylko duży stary dom, z dużym, starym ogrodem. Dawniej była to ogromna posiadłość, ale stopniowo sprzedawano ziemię włościanom, aż w końcu pozostał tylko ten kawałek, który należy do mej ciotecznej siostry Izy. Mój dziadek...

— Tatusiu, a kiedy będzie o tych cudach i dziwach—przerwała Krysia.

— Teraz właśnie. Otóż mój



dziadek był wielki żartowniś. Do późnego wieku lubił płatać figle, naturalnie nieszkodliwe i w starym domu pourządzał różne „zasadki” na nieuważnych i łatwowiernych.

„Panna Krysia” słysząc o figlach i zasadzkach aż podskoczyła na krześle z wielkiej uciechy i zaczęła wołać, klaskając w ręce:

— Ach, tak, tak! Niech nam tatuś o tych figlach najpierw opowie...

— Cicho bądź, Kysiu — wystąpiła Anka z upominaniem. — Ciągłe przerywasz tatusiowi.

Ale tatuś uśmiechnął się tylko do córeczki i mówił dalej:

— Otóż, pamiętam doskonale z czasów mego dzieciństwa, że w Borucinie w sieni, blisko drzwi wchodowych, stał naturalnej wielkości murzyn drewniany. Murzyn wyglądał, jak żywy. Jedną rękę opierał na poręczy znajdującego się obok krzesła, w drugiej trzymał sporą tackę... Krzesło było wygodne, zachęcało do spoczynku, lecz niech-no kto usiadł na niem, natychmiast siedzenie opuszczało się w dół, i niefortunny gość niespodziewanie znajdował się na ziemi.

— A z tacką co się robiło? — zapytała Krysia.

— Coś podobnego. Skoro na tacce położono choćby najmniej-szy drobiazg, wnet odskakiwała sprężyna i tacka wędrowała w górę, prawie pod sam sufit.

— Ha-ha-ha! — zaśmiała się dziewczynka. — To dopiero musiało być zabawne... No, i co więcej... co więcej?

— Były tam jeszcze inne figle w owej sieni. W jednym kącie czaił się wypchany niedźwiedź w zwykłej swej postawie. Wystarczało jednak, by ktokolwiek stąpił na tę taflę posadzki, na której umieszczono niedźwiedzia, a w tejże chwili zwierzę, mrużąc głośno, podnosił się na tylnych łapach, przednie zaś wyciągał, jakby chcąc objąć i zdusić śmiałka. Wszyscy domowi wiedzieli, że to tylko zręczna sztuka, i ja także, a jednak strach odbierał mi poprostu władzę w nogach, gdy niedźwiedź, otwierając paszczę, podnosił się zwolna... Tak, tak... pamiętam to doskonale...

Tatuś zamyślił się, a potem wstał, chcąc widocznie zakończyć rozmowę, lecz „panna Krysia” schwyciła go za rękę.

— Mój tatusiu, mój złoty, jeszcze trochę nam opowiedz... jeszcze troszeczkę... — nalegała.

Tatuś spojrział na zegarek i rzekł:

— No, dobrze. Jeszcze mam chwilę czasu. Słuchajcie zatem. U sufitu w sieni zawiesił dziadek orła z rozpostartymi skrzydłami. Orzeł ten, za pociśnięciem jakiejś sprężynki, ukrytej w ścianie, opuszczał się nagle na głowę znajdującą się w tej chwili pod nim osoby. Na ścianach było też pełno wypchanych ptaków z ukrytymi w środku pozytywkami. Zdarzało się, że jaki gość ciekawy, chcąc obejrzeć ptaka zblizka, brał go do ręki, aż tu ptak otwierał dzióbek i zaczynał śpiewać.

— I to wszystko były pomysły dziadka?—zapytał Stef.

— Nietyko pomysły, ale i robota. Wymyślił też dziadek bujające krzesło... Jeżeli kto usiadł na niem, krzesło zaczynało się kołysać naprzód i w tył, jak huśtawka... Było to nawet bardzo przyjemne. Wymyślił także łóżko z mechanizmem nakręcanym, jak zegarek. Skoro nastawiono jakąś wskazówkę, to o naznaczonej godzinie odzywała się muzyka, a malarz ze śpiącą na nim osobą wędrował w górę na łokieć prawie. Miłe przebudzenie, nieprawdaż?

— No, niebardzo — zaśmiały się dzieci.

A tatuś mówił dalej:

— Już to majster był z dziad-

ka, co się zowie. Ileż to razy wpadaliśmy „całą bandą” do biblioteki, gdzie zwykle przesiadywał, prosząc go o naprawę jakiej zepsutej zabawki, lub sfabrykowanie czegoś. Nie odmówił nigdy.

— Czy te wszystkie zabawki są jeszcze w starym domu?—zapytała Anka.

— O, nie, moje dziecko. Zabawki popsuły się już oddawna. Choć, kto wie, może jeszcze ślady ich znajdziecie. Ja już kilka lat nie byłem tam, nie wiem więc, co uległo zniszczeniu. Ale jeden figiel pozostał.

— Co takiego, tatusiu? Co takiego?

— Rzecz na pozór bez znaczenia... Po śmierci dziadka znaleziono na jego biurku małe pudełeczko rogowe, a w pudełku sznur dziwaczych paciorków.

— Dlaczego dziwaczych?—zapytała Anka.

— Bo paciorki są wyrobione z drzewa i pomalowane w różne kolory i desenie. Na paciorkach leżał papier z czterowierszem, skreślonym i ułożonym przez dziadka. Kiedyś umiałem ów czterowiersz na pamięć... Poczekajcie, może go sobie przypomnę. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

W ogródku Zosi.

Kwitną kwiatki w ogródeczku,
Pod opieką Zosi,
Gdy im sucho, to dziewczeczka
W dzbanku wodę nosi,
I podlewa śliczne róże,
I stokrotki skromne,
I przemawia do najmniejszych:
— O was nie zapomnę!
I barwinek pić dostaje,
Bratki i rezedą,
Zosia myśli o swych kwiatkach
I uschnąć im nie da.
Nie zrywa też dla zabawy,
Od zniszczenia chroni,
To też ślicznie w jej ogródku,
Pełno barw i woni.

* * *

Bo kto kwiatki pielęgnuje,
Ma przyjemność za to:
Ładnie kwitną, mile pachną
Przez calutkie lato.

Helena Bojarska.

Jadwiga Chrząszczewska.

LAS W LESIE.

— Cóż to znowu za tytuł dziwaczny?— „ktoś” mówi.

— Może być, że dziwaczny, mój panie „ktosiu”, ale prawdziwy. Proszę tylko pójść do lasu i poszukać miejsca, gdzie

rosną „czernice”, czyli czarne jagody, proszę popatrzeć na te krzaczki do małych drzewek podobne, a z pewnością każdy zawoła:

— To istny las! To las w lesie!

Kto przyjrzy się krzaczkom czernic w maju, ten zobaczy na łądyżkach małe blade-zielone kwiatki, trochę kształtem przypominające dzwonki, a w każdym kwiatku 8 pręcików i 1 słupek. Kto zaś wybierze się do lasu w końcu czerwca lub w lipcu, wówczas na miejscu kwiatów będą czarne, lśniące kuleczki.

To czernice.

Rozetnijmy jedną ostrożnie.
Co tam jest w środku?

W środku są przedziałki niby gniazdeczka, a w każdym spoczywa nasionko. Matka roślina miękką kolebkę dla swoich dziątek przygotowała!...

Czarne jagody zawsze rosłą gromadą.

Trafi się gdzie taki las w lesie, to zbierać można, ile dusza zapagnie i ubytku nie widać wcale.

A zbierają czarne jagody nie tylko do jedzenia, lecz i na lekarstwo. Ususzone znajdują się w każdej aptece.

O głupim Pazurku.

Panna Gryzia wyszła z norki,
Bo jeść jej się chciało srodze.
„Ach, z pewnością okruszyny
Znajdę jakieś na podłodze!”

Nie wiedziała panna Gryzia,
Że Pazurek zaczajony,
Czekał na nią tuż przed norką
Mrucząc na przeróżne tony.

Więc, gdy myszka go ujrzała,
Straciła przytomność z trwogi
I zoczywszy jakiś sznurek
Łaps! go w zęby i myk... w nogi.



Panna Gryzia z swej kryjówki
Wyszła już zupełnie śmiało
I radośnie jąta skakać.
„A toż z tchórzem się udało!”

Lublinianka.



Nie wiedziała, że na sznurku
Tym był pajac uwiązany
Dotąd wisił on spokojnie,
Teraz — odbił się od ściany.

I rozpoczął dziwne harce,
Dziwne harce, dziwne skoki:
To nóżkami wymachiwał,
To rękoma bił się w boki.

Nasz Pazurek z snu się ocknął,
Zerwał się na równe nogi,
Parsknął, wygiął grzbiet i myk-myk
Umknął drżąc z szalonej trwogi.

HELENA BOJARSKA.

NADZWYCZAJNA LALKA.

Komedyjka w dwóch odsłonach.

Kasia.

Ja lubię cukierki czerwone...

Zosia.

Dostaniesz i czerwone i białe i różne, ale jeśli będziesz grzeczna; teraz się trochę pobawimy... zdejmiesz z siebie tę sukienkę, a włożysz inną.

Kasia.

Ale myć się nie chcę, bo ja się nie lubię myć...

Zosia.

No, cała nie będziesz się myć, ale rączki musisz umyć, bobyś pobrudziła ładną sukienkę...

Lola.

Chodź ze mną, to umyjesz rączki! (*do Janowej*). Janowa nam w tem pomoże, prawda?..

(*Wychodzą*).

SCENA IV.

Ciż sami, *prócz Loli, Kasi i Janowej*.

Zosia.

Doprawdy, to będzie zgrabna krakowianka... Buzię ma ładną... nawet podobna do jakiejś lalki...

Irenka.

Włożymy jej białe pończoszki, trzewiczki... to zaraz będzie inaczej.

(*Wchodzi Lola z Kasią*).

Lola (*z niepokojem*).

Ręce umyte... czyste... ale takie jakieś brzydkie, czerwone... a i paznogie okropne!...

Irenka.

To nic, każemy jej trzymać ręce pod fartuszkami, nieraz tak robią wiejskie dziewczyny... sama widziałam...

Zosia.

Albo też my ją będziemy trzymały za rączki...

Adaś (*z ożywieniem*).

Ale buzia?... co zrobić z buzią?... Zaraz znać, że to nie lalka...

Irenka.

Włożymy jej kapeluszek i gestą woalkę.

Zosia.

Co ty pleciesz, moja kochana!... krakowianka w kapeluszu za woalkę!... do czego to podobne....

Lola.

Także pomysł!...

Irenka.

Tamte dzieci nie poznają się na tem napewno.

Adaś.

Nie, tak być nie może... ja jeszcze coś doradzę... Mam różne maski z przeszłorocznej zabawy, włożymy Kasi maskę... Czekaście, zaraz ją przyniosę!

(*Wybiega*).

Zosia (*niechętnie*).

Ależ on ma szkaradne, obrzydliwe maski!...

(*Adaś przynosi różne straszne maski i kładzie Kasi, wszyscy się śmieją, Kasia odpycha Adasia i grymasi*).

Lola (*wesoło*).

Na nic!... Zobaczymy później, co będzie z buzią, teraz trzeba Kasię ubrać.

(*Ubierają Kasię, w czem ona trochę przeszkadza*).

Irenka.

Ach, jaka ładna lalka!... Ale co zrobić z buzią?

Adaś.

Ubielić mąką i uróżować bu-
rakiem...

Zosia.

E, to byłoby nienaturalne!

Adaś (*żywo*).

To też o to chodzi, żeby by-
ło nienaturalne... może być albo
za biało, albo za czerwono i bę-
dzie dobrze, zobaczycie...

Zosia.

Może być, że to jutro zrobię,
ale musimy się postarać, żeby
w pokoju nie było bardzo wi-
dno...

Adaś.

O to nietrudno. Gdy lalkę
wprowadzimy, nasuniemy tro-
chę firanki, żeby był półcień,
a potem, jak Janowa wniesie
lampę, to poprosimy, żeby za-
raz włożyła na nią abażur.

Lola i Irenka (*radośnie*).

Wybornie, doskonale!... Fra-
nia będzie nam ogromnie za-
zdrościła.

Adaś.

Tylko Jurek nie będzie wam
tej lalki zazdrościł... widzicie, że
chłopcy zawsze są lepsi.

Lola.

A jak ta lalka ma się nazy-
wać?

Irenka (*pieszczotliwie*).

Fipcia... to tak ładnie!... albo
Fiutka, co?

Zosia.

Ani Fipcia, ani Fiutka, to dla
krakowianki niestosowne, niech
będzie Kasią, tak, jak jest.

Irenka.

Szkoda!... a jak mi się Fra-
nia będzie pytała, gdzie ta lalka
kupiona, to powiem, że w Lon-
dynie.

Zosia (*śmiejąc się*).

Bój się Boga, nie pleć-że tak,
gdzieby tam w Londynie ubie-
rali lalki-krakowianki... powiedz
lepiej, że z Krakowa.

(*Podczas tych rozmów Kasia zajada
różne smakołyki*).

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ZARCIK,

nadesłany przez „Niezapominajkę“.

Kain i Abel.

Pewnego razu jeden z ucz-
niów opowiadał innym, jak to
Kain zabił Abła, a chcąc, żeby
lepiej pamiętali, powtórzył to
raz drugi, lecz omylił się i za-
miast „Kain zabił Abła”, powie-
dział: „Abel zabił Kaina”.

Na to jeden z chłopców od-
rzekł z powagą:

— A dobrze mu tak, bo on
przecież przedtem zabił Abła!...

Wszyscy uczniowie wybuch-
nęli wtedy śmiechem.

Co ich do śmiechu pobudziło?

Łamigłówka kryształowa, ułożona przez Alusię.

Z podanych poniżej sylab ułożyć 7 wyrazów, które czytane przez srodek w kierunku pionowym i poziomym dadzą nazwisko przyjaciela Mickiewicza. Sylaby: c-ja-da-niec-sy-żmi-ren-a-i-o-o-dy-ry.

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska. 2) Imię żeńskie. 3) Kwiaty cebulkowe. 4) Nazwisko przyjaciela Mickiewicza. 5) Gad jadowity. 6) Rzeka w Niemczech. 7) Spółgłoska.

ODPOWIEDZI

„Światka Dziecięcego”.

Dziewczyńce z Kielc, która zapomniała podpisać się. Łamigłówka dobra. Wydrukujemy.

Januchnie i Zochnie G. Kochany, serdeczny liścik! A co w nim szczegółów. Dziękujemy za wszystko i za wierszyki, które powędrowały do teki pamiętek. Jakże się egzamin powiódł Zdzisiowi? Czy otrzymałyście już brakujące numery Przyjaciela? A teraz prosba. Następny list Januchna napisze czarniejszym atramentem. Czy dobrze?... I nie trzeba zwlekać. Teraz wakacje, czasu dużo.

Jadzi Fel. Bardzo dziękuję ci, moja mała imienniczko, za liścik tak starannie napisany. Kiedy będziesz zdawała egzamin, Jadziuniu? Daj ci, Boże, powodzenie! Czy podoba ci się nowa powieść w „Światku”

Zosi Kostka. Witamy najserdeczniej naszą nową czytelniczkę.

Konradowi Bielskiemu. Zapytujesz czem najlepiej usypiać owady schwytańcze? Prysnać kropelkę eteru przez strzykawkę (jest to specjalny przyrząd), a motyl wnet zaśnie na zawsze. Pani Chrząszczewska ucieszyła się bardzo, że jej opowiadanie „Jak to bywa zimą w lesie” podobało się Konradkowi i na prośbę, by napisała ciąg dalszy, odpowiada: „Dobrze, ale za rok dopiero”.

„Róża Weneda” (pseudonim) napisała miłutki list, co jej bardzo się chwali, ale jest niecierpliwą—co gani się. Trudno, nie można na wszystkie listy odpowiedzieć natychmiast. A wiesz, kochanie, że tamtych listów nie odebrałam. Jakże ta poczta urządza czasem figle!

Dzidzi K. i jej rodzeństwo. Za co przepraszasz Dzidziu? Liścik twój ślicznie napisany i tak prosto „od serca”. Dziękuję wam bardzo. Pytasz się, co robię? Jak do tej chwili jestem w Warszawie, czytam listy naszych drogich korespondentów i pracuję. Ale nie żałuj mnie, Dzidziu, wszyscy, którzy pracują dla Przyjaciela, a więc i ja, lubią swą pracę. Za figielek dziękuję ci, kochanie.

Geni i Wali Maciejewskim. Dzięki za liściki i za serdeczne słowa. Jakże nas to cieszy, że lubicie czytać pismo. A wierszyki w „Światku” czy wam się podobają?

ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Zagadki: Klucz od drzwi budynku.

Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”.

Redaktor **Wacław Podwiński.**

Kierownicy literacy: **Jadwiga Chrząszczewska i Stefan Gębarski.**

Odpow. za redakcję w Galicji: **Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Bonerowska 12.**

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.